ks. Zbigniew Borkowski MIC

Miłością zwyciężali nienawiść...

Każda rodzina ma w swoich szeregach takie osoby, z których jest dumna, o których opowiada innym, które stawia za wzór i od których sama czerpie siły, gdy wydaje się, że życie zaczyna tracić sens. Podobnie wspólnota księży i braci marianów ma swoich bohaterów, którzy miłością zwyciężali nienawiść.

Niektórzy z nich są bardzo znani, jak św. Stanisław Papczyński, bł. Jerzy Matulewicz czy męczennicy bł. Antoni Leszczewicz i bł. Jerzy Kaszyra, kapłani mariańscy, którzy z własnej woli oddali życie razem z parafianami uwięzionymi przez hitlerowców. Trwając z nimi w zamkniętych stodołach, marianie umacniali ich wiarę, przygotowując na śmierć i jednocześnie walcząc z nienawiścią w stosunku do swoich oprawców.

Są też mniej znani współbracia, którym z Bożą pomocą nie zabrakło siły, aby zło pokonywać dobrem. Przykładem jest ks. Andrzej Cikoto MIC, bohaterski kapłan, który za swoją działalność edukacyjną i patriotyczną w dalekim Harbinie został oskarżony o zorganizowanie grupy terrorystycznej i skazany na 25 lat pracy przymusowej w łagrach na Syberii.

Ważną postacią, która może inspirować swoim życiem, jest ks. Zygmunt Trószyński MIC. Wstąpił do Zgromadzenia Księży Marianów już jako kapłan diecezjalny. Początkowy etap formacyjny, zwany nowicjatem, odbywał pod okiem ks. Jerzego Matulewicza MIC w eremie pokamedulskim na warszawskich Bielanach. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych został oddelegowany do pracy duszpasterskiej. Pracował w różnych mariańskich placówkach, ponad rok posługiwał polskim emigrantom w Stanach Zjednoczonych. Ostatecznie zamieszkał przy kościele na Marymoncie. Chcąc sprostać biedzie i moralnemu zaniedbaniu swoich parafian, założył parafialny oddział „Caritas". Był wielkim społecznikiem, ale też wrażliwym i solidnym duszpasterzem. Na początku II wojny światowej zajmował się uciekinierami i żołnierzami, zwłaszcza rannymi, przygarniał zagubione dzieci. Po kapitulacji Warszawy opiekował się żołnierzami w szpitalach. Stworzył tajną organizację „Pomoc Żołnierzom", wysyłając paczki do jeńców w oflagach i stalagach, pomagając partyzantom. Ks. Trószyński należał do osób najbardziej zasłużonych dla ratowania Żydów. Dzieciom żydowskim wydawał fałszywe metryki, ukrywał je na plebanii, u zakonnic i w znajomych rodzinach. Przekazywał pieniądze na ich utrzymanie. Potrzebującym oddawał wszystko, nawet własną odzież, żywność i inne rzeczy.

ks. Zygmunt Trószyński MIC

W czerwcu 1941 r. został kapelanem kobiecego oddziału łączności i sanitariuszek „Sadownika" (potem „Żywiciela"). Udostępnił im salę parafialną na szkolenia, ćwiczenia i odprawy, spowiadał, odbierał przysięgi. Przejął też punkt kolportażu prasy podziemnej. Wiosną 1943 r. został kapelanem AK przy parafii św. Jerzego na Cytadeli w randze kapitana, a po awansie otrzymał stopień majora. Podczas Powstania Warszawskiego był kapelanem VIII Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta. Przyjął pseudonim „Alkazar". Pisano o nim, że był zawsze wśród żołnierzy, na pierwszej linii ognia, niosąc im nie tylko pociechę kapłańską, ale i zwyczajną ludzką pomoc. Chodził z krzyżem w ręku po całym Żoliborzu. Wynosił rannych z pola walki i dźwigał do powstańczego szpitala. Sam również został ranny. Wszędzie ratował ludzie przed wywiezieniem, aresztowaniem, załatwiał pracę i środki do życia.

Po zakończeniu wojny ks. Zygmunt natychmiast uruchomił kilka kuchni dla ubogich i rozpoczął akcję dożywiania dzieci w szkołach. Pomagał byłym żołnierzom Armii Krajowej. Zapraszał ich na spotkania z okazji świąt. Urządził bursę dla sierot po powstańcach. Władze komunistyczne postanowiły zniszczyć działalność charytatywną ks. Trószyńskiego, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, najpierw drakońskimi podatkami, a potem innymi szykanami. Dnia 17 stycznia 1949 r. o godzinie 22.00 aresztowano ks. proboszcza Zygmunta, wcześniej przeprowadzając do godziny drugiej w nocy rewizję. Jeden ze współwięź-

niów ks. Zygmunta po latach tak opisał swoje z nim spotkanie: „Było to w styczniu 1949 r. w X pawilonie więzienia na Mokotowie. Pewnego wieczora drzwi naszej celi 41 na pierwszym piętrze otworzyły się i wszedł ks. Trószyński w postrzępionej kulami sutannie. Stał się naszym duchowym przywódcą w tych ciężkich chwilach śledztwa, poniewierki i tortur. Tam, w tej mokotowskiej celi, przeszedłem pod ojcowską opiekę ks. Zygmunta i odbyłem najlepsze rekolekcje swego życia. Nauczył mnie na nowo modlić się. Nauki różańcowe ks. Zygmunt mówił zawsze cichym, łagodnym głosem, a z jego twarzy nie schodził przyjazny uśmiech. W niedzielę odprawiał Mszę świętą (mimo iż była zakazana), a kolega znający więzienny alfabet wystukiwał do cel przez ścianę zapowiedź mającego nastąpić podniesienia i Komunii świętej. W ten sposób we wszystkich celach pawilonu X więźniowie łączyli się, choć oddzielały ich grube mury (...) Rano przyniesiono nam lurę, która szumnie nazywała się kawą. Kotły dźwigali SS-mani, którzy mieli wyroki śmierci (...) Gdy jeden z nich schylił się, aby nalać nam z kotła kawy, ks. Zygmunt szybko podał mu swoje papierosy (które otrzymywał w paczkach). Niemiec zręcznie ukrył ten wspaniały prezent i drzwi się zamknęły. Staliśmy wszyscy skonsternowani i nastroszeni, a wśród nas ks. Zygmunt. Po chwili cicho wyszeptał: *Nie gniewajcie się na mnie, ale im nikt paczki nie poda*. Takie to było wspaniałe, że poczuliśmy się zawstydzeni".

Ks. Zygmunt Trószyński wielokrotnie był poddawany przesłuchaniom, w czasie których znęcano się nad nim moralnie i fizycznie. W rozprawie rehabilitacyjnej zeznał, że był bity i kopany. Ostatecznie podczas rozprawy 16 stycznia 1950 r. skazano go na sześć lat więzienia, ponieważ „usiłował przemocą usunąć ustanowione organa zwierzchniej władzy Narodu oraz zmienić ustrój Państwa Polskiego". W uzasadnieniu wyroku zostały wyliczone środki, za pomocą których zamierzał ten swój cel osiągnąć, a mianowicie: „Współdziałał w urządzaniu (...) wspólnych herbatek, opłatków, święconego (...) omawiał przebieg prac komitetów ekshumacyjnych oraz opieki nad grobami powstańców AK". Początkowo przez pewien czas przebywał w celi śmierci. Stąd w nocy wywoływano i zabierano skazańców na stracenie. Żegnał ich rozgrzeszeniem i znakiem krzyża.

> Bez wątpienia ks. Zygmunt Trószyński to bohaterski kapłan godny naśladowania w okazywaniu miłości wobec nienawiści.

W kwietniu 1950 r. ks. Zygmunt Trószyński został wywieziony z Mokotowa do więzienia we Wronkach. Przewożono więźniów skutych trójkami w bydlęcych wagonach. Po wyjściu z ciężarówki kazano więźniom rozebrać się do naga, zabrać swoje rzeczy i biec do budynku więzienia. Przez cały ten czas więźniowie byli bici gumowymi bykowcami owiniętymi drutem. W lutym 1952 r. przewieziono ks. Zygmunta do Rawicza. Według zeznań współwięźniów, ks. Trószyński był dotkliwie karany za spowiadanie więźniów. Na powtarzane zakazy odpowiadał: „Religia jest sprawą prywatną, a spowiedź najbardziej prywatną, dlatego tego zakazu nie przyjmuję do wiadomości". Po uwolnieniu, na pytania o więzienie mówił: „Pan Bóg mnie tam potrzebował".

Po odsiedzeniu czterech lat, 18 stycznia 1953 r., ks. Zygmunt Trószyński został zwolniony z więzienia w Rawiczu i przyjechał do Warszawy na Bielany. Ostatecznie, na wniosek ks. Zygmunta, Sąd Wojewódzki w marcu 1957 r. przeprowadził rozprawę, w czasie której dokonał całkowitego zrehabilitowania i stwierdził, że skazanie ks. Trószyńskiego „jest krzywdą wyrządzoną temu człowiekowi, który ma za sobą piękną kartę działalności kapłańsko-charytatywnej". Resztę swojego życia w większości spędził w różnych szpitalach, walcząc ze skutkami niesprawiedliwych wyroków, a więc fizycznych i psychicznych tortur. Bez wątpienia ks. Zygmunt Trószyński to bohaterski kapłan godny naśladowania w okazywaniu miłości wobec nienawiści.

Takich jak on, na szczęście, było w tamtych strasznych czasach bardzo wielu. Możemy ich poznać dzięki „mrówczej" pracy ks. Jana Bukowicza zaprezentowanej w książce pt. „Świadkowie wiary. Marianie prześladowani przez hitleryzm i komunizm". Czasy, w których żyjemy, choć nie są tak straszne jak te, w których przyszło żyć naszym bohaterom, wymagają od nas postawy ludzi, którzy za największą wartość stawiają miłość, zwłaszcza w obliczu nienawiści. To właśnie dzisiaj trzeba mieć odwagę, aby kłamstwo nazywać złem, bronić prawdy, z dumą przyznawać się do Kościoła, czynić znak krzyża świętego w miejscu publicznym, i chyba najtrudniejsze, kochać tych, którzy z nienawiści plują nam w twarz, za to, że bronimy Bożych przykazań. Warto wejść na drogę, którą kroczył ks. Zygmunt i jemu podobni, aby kiedyś, odchodząc z tego świata, mieć w sercu pokój i pewność, że „w dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem" (2 Tm 4,7). ▪